Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 7 (442). Rok VIII — Wtorek 24 stycznia 1956 r. — Cena 20 gr

Rada Drużyny w Sielcu powołała **komisję odznak Harcerskiej Zimy.** Kulig, hokej na lodzie, cymbergaj — to ulubione zajęcia harcerzy. Wielki spór między dziewczętami a chłopcami.

Takiej zbiórki, jak zastęp zastępem, jeszcze nie było! Niektórzy twierdzili początkowo, że taka „zabawa" wcale się nie uda. „Zbiórka z puszczaniem baniek?" — mówili kpiąco i wybuchali głośnym śmiechem.

Mimo to zbiórka się odbyła. I to jaka zbiórka! Urządzono konkurs na największą bańkę mydlaną. Specjalna komisja rozstrzygnęła, że mistrzem zastępu w puszczaniu baniek została Stasia Barucha. Poza tym urządzono konkurs, czyja bańka uniesie się najwyżej. Komisja nie mogła jednak w tym wypadku wyłonić mistrza, gdyż zabrakło odpowiednich „przyrządów pomiarowych".

A może i wy pójdziecie za przykładem zastępu z klasy III-b, Szkoły nr 3 w Kielcach i urządzicie u siebie na zbiórce konkurs mydlanych baniek? To przecież wcale nie trudne. Trzeba się tylko zaopatrzyć w różnej długości słomki i przyrządzić odpowiednią mieszaninę mydła z ciepłą wodą.

Na zdjęciu: mistrzyni zastępu Stasia Barucha puszcza właśnie jedną ze swych „zwycięskich" baniek mydlanych. (zb)

Foto Lipski

TO NIC,
że jeszcze nie ma śniegu

Niedawno odwiedziliśmy drużynę harcerską w Sielcu, pow. Staszów. Myśleliśmy, że brak śniegu poważnie utrudnia harcerzom zdobywanie odznak Harcerskiej Zimy. Okazało się jednak, że wcale tak nie jest. Ale oddajmy głos samym harcerzom.

Mówi drużynowy - Jurek Maruszewski

NAJPIERW zwołaliśmy zbiórkę rady drużyny, na której dokładnie zapoznaliśmy się z warunkami zdobywania poszczególnych odznak. Powołaliśmy też komisję, która będzie przyznawała odznaki. Z kolei zastępowi i ogniwowi opowiedzieli o odznakach na zbiórkach w swoich zastępach i ogniwach. Teraz każdy harcerz już wie, jak je zdobywać. Ustaliliśmy też kilka zbiórek dla całej drużyny. Harcerze, biorący w nich udział, będą się mogli nauczyć różnych gier. Np. gdy spadnie śnieg, chcemy urządzić kulig. W lesie zatrzymamy się i będziemy rozpoznawać ślady zwierząt i ptaków. Niedano mieliśmy grę terenową pt. „Pogoń za lisem". Wzięły w niej udział wszystkie zastępy.

Stasiek Szafrański ze swoim ogniwem najbardziej zapalił się do „Mistrza Gier Zimowych"

KAŻDY z nas uprawia poranną gimnastykę. Braliśmy też udział w grze „Pogoń za lisem". Odbyła się ona w lesie i polegała na tym, że jeden harcerz uciekał i pozostawiał ślady. My goniliśmy za nim po śladach i staraliśmy się go złapać. Uciekający harcerz był właśnie lisem i stąd nazwa gry.

Założyliśmy też drużynę hokejową. Należą do niej najlepsi łyżwiarze naszej drużyny, przeważnie z klas szóstej i siódmej. Tylko bramkarz jest z piątej. Sami zrobiliśmy kijki i krążek. Kijki pomalowaliśmy na kolor czerwony, a krążek na czarno, żeby go było widać na lodzie. Mieliśmy już pierwszy trening na zamarzniętym stawie.

Jednak nie wszyscy harcerze umieją jeździć na łyżwach, bo ich nie mają. Poprosiliśmy więc kierownictwo szkoły, żeby kupiło trzy pary łyżew. W tych dniach łyżwy już będą. Trenerem i „nieptków łyżwiarskich" będzie najlepszy łyżwiarz szkoły — Czerwiec.

Staszek Kaleta - przyjacielem ptaków

NAJPIERW chce zdobyć odznakę „Przyjaciela Ptaków". Już wiem, jakie ptaki zostały u nas na zimę, po czym je rozpoznać i jaki jest z nich pożytek. Znam też trzy rodzaje karmników.

Teraz robię karmnik butelkowy. W przyszłym tygodniu zawieszę go u siebie, obok dwóch zwykłych, które już zrobiłem. Obserwuję zwyczaje moich stołowników i zapisuję je w zeszycie.

„Wodzireje" zadzierają głowy Główny wodzirej Włodek Wawrzyk wyjaśnia przyczyny tego zjawiska

PONIEWAŻ nie ma śniegu, wodzireje mówią, że pierwsi w drużynie będą nosić swoją odznakę. Wszyscy jesteśmy z tego powodu bardzo dumni. Mamy już takie gry: szachy, warcaby, różne krzyżówki z gazet, umiemy grać w ping-ponga i cymbergaja. Wczoraj zrobiliśmy grę pt. „Loteryjka flagowa".

Dziewczęta się nie zgadzają

CHŁOPCY chcą, żeby im wyszyć odznaki. Ale my się nie zgadzamy. Niech się uczą szyć, to się im przyda w życiu. Możemy im nawet pożyczyć igły i podarować kolorowych nici. Zresztą, kto wie, może jeszcze zmienimy decyzję. W każdym bądź razie nie dopuścimy do tego, żeby harcerze z naszej drużyny nosili odznaki brzydko wyhaftowane.

Redaktor Skrzydełko rozpoczął podróż dookoła Polski

W ŁASKU
solidnie zabrano się do pracy

ZADZWONIŁ TELEFON. MÓWI RED. SKRZYDEŁKO:

— Przyfrunąłem aż do Łasku, w woj. łódzkim. Oczywiście zaraz znalazłem się w gronie harcerzy ze Szkoły Podstawowej nr 1. Zwiedziłem szkołę. Wszyscy harcerze opiekują się tu ptakami. Każdy zastęp zbudował po jednym karmniku. Zawiesili je na płocie ogradzającym plac szkolny. Na przerwach sypią pożywienie. A na dużej przerwie chodzi komisja zaopatrzona w duże ołówki, grube zeszyty i wszystko w nich notuje. Na przykład: podczas przeglądu karmników dn. 10.1.1956 r. Komisja stwierdza, co następuje: „Zastęp klasy VI nie oczyścił karmnika. Pokarm skwaśniał". Lub: „Najlepsi opiekunowie dnia: Ela Wesoła".

Na szkolnym korytarzu wisi piękna tabliczka, którą zdobią biało-czerwone chorągiewki. Jeśli któryś zastęp nie wywiąże się ze swoich obowiązków, wówczas z tablicy znika jego chorągiewka.

A teraz — żegnajcie, do usłyszenia! Lecę dalej!

Sportowy racjonalizator

Edek Kasperek jest drużynowym w szkole podstawowej w Ożarowie. Znają go miejscowi myśliwi i leśnicy. Prowadzi bowiem wraz ze swymi kolegami wielką akcję ochrony zwierząt i ptaków. W Ożarowie, prawie przy każdym domu możecie spostrzec karmniki i domki dla ptaków. Również pobliskie lasy często patrolują harcerze z ożarowskiej drużyny, ich bystre oczy wypatrzą każdy wnyk, każde sidło zastawione przez kłusowników. Na zdjęciu Edek wyszukuje sidła...

Foto — Lipski

BĘDĘ „MISTRZEM GIER ZIMOWYCH"!

PRZYSTĄPIŁAM do zdobywania odznak Harcerskiej Zimy — „Przyjaciela Ptaków" i „Mistrza Gier Zimowych".

Sporo trudności miałam ze zbudowaniem karmnika, ale jakoś je pokonałam. Teraz moja stołówka znajduje się na parapecie okna. Kładę tam okruchy, kaszę jęczmienną i ziemniaki. Codziennie mam bardzo dużo gości, a każdy — z dobrym apetytem. Nic więc dziwnego, że nie mogę nadążyć z kruszeniem dla nich chleba. Cieszę się, że moi mili goście tak często mnie odwiedzają.

Śniegu u nas nie ma, ale w parku miejskim zamarzł staw i możemy po nim jeździć na łyżwach. Codziennie tam chodzę. Umiem lepiej jeździć na łyżwach, niż niektóre koleżanki z mojego ogniwa, więc uczę je stawiać pierwsze kroki na lodzie.

Marysia Masztelarz
kl. V a
Szkoła Podstawowa 3
Tarnów

Do wszystkich harcerzy!

29 - I - 1956 r.

— to Wasz dzień —

DZIEŃ PRAWA HARCERSKIEGO

Czytajcie uważnie następny — specjalny numer „Świata Młodych"

NOWA STACJA TELEWIZYJNA W PAŁACU KULTURY

Na 27 piętrze Pałacu Kultury i Nauki rozpoczęto już montaż telewizyjnej aparatury nadawczej. Skomplikowane urządzenia, składające się z dwóch nadajników: do przekazywania obrazów i dźwięków, dostarczył nam Związek Radziecki.

Jednocześnie na V piętrze Pałacu Kultury montuje się telekino — urządzenie do nadawania filmów w programie telewizyjnym.

JESZCZE W TYM ROKU TELEWIZJA WYRUSZY POZA GRANICE WARSZAWY

Dzięki nowej stacji telewizyjnej będziemy mogli oglądać obrazy telewizyjne nie tylko w Wielkiej Warszawie, jak dotychczas, lecz w promieniu 65 km od Pałacu Kultury. A przy tym obraz na ekranie telewizora będzie wyraźniejszy.

MECZ I DEFILADĘ ZOBACZYMY W DOMU

W najbliższych miesiącach otrzymamy ze Związku Radzieckiego specjalny wóz telewizyjny. Przy jego pomocy można będzie nadawać sprawozdania telewizyjne z zawodów sportowych i manifestacji ulicznych.

Audycje transmitowane z wozu odbierać będzie specjalna antena umieszczona na wysokości 180 metrów na ścianach Pałacu Kultury. Odbierany program zawędruje do stacji nadawczej na 27 piętrze, a stamtąd na ekrany telewizorów.

W ŁODZI, STALINOGRODZIE I KRAKOWIE

powstaną w planie 5-letnim Ośrodki Telewizyjne. Jeszcze w czerwcu br. na 13 i 14 piętrze łódzkiego wieżowca — najwyższego domu w tym mieście — uruchomiony będzie nadajnik telewizyjny. Łódź nadawać będzie własny program i przekazywać program z Warszawy.

Na tropie TAJEMNICZYCH obrazów

ROZDZIAŁ I

Z KTÓREGO DOWIADUJEMY SIĘ, JAKIE ZNACZENIE W HISTORII POLSKIEJ TELEWIZJI MIAŁO KOŁO ROWEROWE.

ZZA ZAKRĘTU ulicy Ratuszowej w Warszawie ukazał się rowerzysta. Pochylił się nad kierownicą i mocniej nacisnął pedały. Spieszyło mu się widać.

Przed bramą jednej z kamienic, obok ustawionego na chodniku jakiegoś niezwykłego aparatu, stało kilku młodych ludzi. W pewnej chwili jeden z nich wykrzyknął ucieszony:

— Jest! Robimy, chłopcy! Uwaga!

Z aparatu wybiegał gruby, elektryczny kabel, znikał w bramie,

potem wiódł przez klatkę schodową na piętro do małego pokoiku. I tu też znajdowało się paru młodych mężczyzn. Otaczali stół, na którym stała niewielka skrzyneczka — jakby radio — wyposażona w połyskujący niebieskawo ekran.

— Włączyli kamerę, patrzcie! — powiedział jeden z mężczyzn.

Rzeczywiście. Niebieskawy ekran jakby się ożywił, zamigotał.

— Wyregulujcie, do licha!... Prędzej!...

Ukazują się jakieś drgające koła, potem strzęp widoku ulicy i wreszcie... niewyraźny jeszcze, wirujący kształt. Już można rozpoznać. Ten wirujący kształt to przecież rowerowe koło... Staje się coraz większe, wypełnia już cały ekran... Teraz zaczyna maleć, zaciera się i wreszcie niknie w głębi.

Młodzi ludzie podnoszą się znad stołu. Są wzruszeni. Długo patrzą na siebie, nie mówiąc ani słowa.

Jest rok 1948. Na ekranie telewizora, skonstruowanego własnymi siłami przez pracowników Warszawskiego Doświadczalnego Ośrodka Telewizji, po raz pierwszy pojawił się obraz... I było to właśnie, przypadkowo zresztą, rowerowe koło.

ROZDZIAŁ II

KTÓRY DZIEJE SIĘ JUŻ W ROKU 1955, I W KTÓRYM OKAZUJE SIĘ, ŻE CZŁOWIEK W MELONIKU JEST GANGSTEREM, A W WARSZAWIE MOŻNA ZNALEŹĆ POKÓJ ZE SZKŁA.

WYSOKI mężczyzna w czarnym płaszczu i czarnym meloniku podniósł rękę uzbrojoną w pistolet. Pochylił się jak do skoku. Za ułamek sekundy padnie strzał...

I właśnie wtedy, tuż obok rozległ się głos:

— Przerwiemy próbę. Pięć minut odpoczynku.

Obraz na ekranach kontrolnych aparatów telewizyjnych w pokoju reżysera zmętniał, zamazał się i znikł. Powoli gasły reflektory w studio.

— Mamy dziś próbę inscenizacji Ernesta Hemingwaya pt. „Mordercy". Ten aktor gra rolę amerykańskiego gangstera — wyjaśniał nam reżyser Swinarski. — Zanim dojdzie do nadawania audycji, trzeba przeprowadzić szereg prób. Tak, jak w teatrze. Najpierw aktorzy uczą się tekstu, potem mamy próby sytuacyjne i wreszcie, tak jak dzisiaj, w studio przed kamerą. A jutro, przez odbiorniki telewizyjne, obejrzeć będzie już można „gotowe" przedstawienie.

Tymczasem wróćmy do studio. Kręcą się tu ubrani w białe fartuchy pracownicy ze słuchawkami na uszach. Na dwóch bezszelestnie poruszających się wóz-

kach stoją kamery. W nich kryje się wielka tajemnica telewizji. To dzięki nim przez radio można oglądać mecze sportowe, przedstawienia teatralne, filmy.

Obok kamer zwisa jakby na wędce mikrofon, który łowi dźwięki. A dookoła dziesiątki i setki reflektorów. Jest tu 260 lamp! Toteż nic dziwnego, że gdyby nie specjalne urządzenia wentylacyjne, temperatura na scenie dochodziłaby do 60°C. Kable i przewody elektryczne krzyżują się ze sobą, jest ich tu bardzo dużo. Na każdym kroku aparaty, skomplikowane urządzenia, kontakty i wyłączniki.

— Podczas audycji pracują jednocześnie dwie kamery — ciągnie dalej reżyser. — Każda z nich połączona jest z odbiornikiem kontrolnym. Podczas audycji decydujemy, z której kamery obraz jest lepszy, i który pójdzie na antenę. O, widzicie tę masę? — wskazał na ściany i sufit wyłożone bezbarwnymi, porowatymi płytkami. — To specjalne szkło pianowe. Nie przepuszcza żadnego dźwięku. Studio i kabina reżyserska, to jakby pokoje ze szkła. Obowiązuje tu absolutna cisza. Do mikrofonów nie może przecież dotrzeć żaden dźwięk poza głosem aktorów i podkładem muzycznym.

— Podczas audycji nie można się pomylić, nie może „coś nie wyjść" — szepce asystent reżysera Swinarskiego. — Dziś mamy próbę, ale gdy nadaje się program, to przecież razem z nami obserwują obraz wszyscy posiadacze telewizorów w Warszawie.

— No, dobrze, „obserwują", ale jak to się dzieje, że ten obraz dociera do nich? — ciśnie się na usta pytanie.

Lecz teraz mówić nie wolno. Nad stołem reżyserskim zapala się czerwona lampka. Koniec przerwy. Reżyser obrazu, reżyser światła i dźwięku zajmują swoje miejsca. Cisza... Próba trwa...

ROZDZIAŁ III

W KTÓRYM AUTOR SPOTYKA SIĘ Z IKONOSKOPEM I W ŚWIETLE 260 REFLEKTORÓW PRZEDSTAWIA GO CZYTELNIKOM.

A WIĘC ciągle jesteśmy w studio. Kamera to zbliża się do sceny, to znów cofa. Jej soczewkowe „oko" ogarnia znajdujący się na scenie obraz. Zawieszony na żurawiu mikrofon chwyta głos aktorów.

Gdybyśmy otworzyli teraz kamerę, okazałoby się, że w jej środku znajduje się specjalny aparat. To serce telewizji. Aparat kryjący w sobie tajemnicę przesyłania obrazu. Nazywa się ikonoskopem. Ikonoskop potrafi rozłożyć uchwycony obraz na setki tysięcy świetlnych punkcików jasnych lub ciemnych i zamienić poszczególne punkciki na odpowiednie impulsy elektryczne.

Impulsy te razem z dźwiękiem biegną kablami do radiostacji.

Na dachu hotelu „Warszawa", obok którego mieści się Ośrodek, znajduje się dziwacznie powyginany stalowy pręt.

To, jak mówią fachowcy w sprawach telewizji, „antena motylkowa". Tu właśnie docierają znajome wam elektryczne impulsy. A dalej?...

Cóż, potem już tylko fale radiowe zaniosą impulsy do lamp obrazowych w wielu telewizorach. Tu dzięki tym specjalnym lampom impulsy znowu zamienią się w obrazy. I na tym kończy się ich droga.

A na ekranie odbiornika telewizyjnego pojawia się obraz, który nadany został właśnie w studio.

JANUSZ MARUSZEWSKI

Ziemia — Księżyc — Ziemia w 2,5 sekundy

STACJE TELEWIZYJNE nie posiadają wielkiego zasięgu. Obraz nadawany w studio można odbierać z odległości najwyżej 60—70 km. Telewizja nadaje bowiem swoje programy na falach ultrakrótkich. Fale te nie posiadają zdolności „opływania" Ziemi, jak na przykład fale długie używane w radiofonii. Rozchodzą się one w przestrzeni, podobnie jak promienie światła, tylko po liniach prostych. Dlatego, gdy antena zasłonięta jest na przykład górami — odbiór staje się w ogóle niemożliwy.

Aż tu nagle, latem 1951 roku, kilku radioamatorów w Belgii i Holandii poczęło odbierać doskonale audycje telewizyjne z Moskwy. „Jak to? Przecież to niemożliwe!" — mówiono. Parę tysięcy kilometrów odległości, a mimo to obraz na ekranie telewizora był wspaniały.

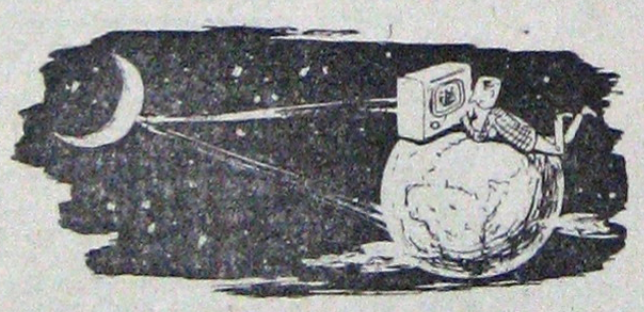

Potem nadeszły sensacyjne wiadomości ze Szwajcarii. Pewien inżynier skonstruował „nadzwyczajny" aparat, którym można odbierać wszystkie stacje telewizyjne świata!

Uczeni wzruszali ramionami — uniwersalny aparat odbiorczy na wszystkie fale? Niemożliwe!

Gazety zachodnie sądziły, że „Rosjanie wybudowali jakąś superstację o zasięgu na całą Europę". Wreszcie jednak przypomniano sobie teorię Mandelsztama i Papaleksi... teorię o możliwości wysyłania sygnałów radiowych na Księżyc.

— Aha. Moskwa nadaje za pośrednictwem Księżyca — padały domysły.

KIEDY ODEZWIE SIE KSIĘŻYC?

W ROKU 1943 dwaj uczeni radzieccy Mandelsztam i Papaleksi dowiedli teoretycznej możliwości wysyłania sygnałów radiowych na Księżyc. Fala radiowa wysłana z Ziemi we wszechświat powinna odbić się od powierzchni Księżyca i wrócić. W roku 1946 — rzeczywiście po raz pierwszy w historii wysłane zostały z Ziemi na Księżyc sygnały radiowe. Wróciły one po upływie 2,5 sekundy.

W sprawie „tajemnicy" odbioru telewizyjnego i innych „zagadek" zabrali głos inni uczeni radzieccy. Prof. Kazancew oświadczył, że myśl wykorzystania powierzchni Księżyca dla odbijania fal radiowych — a w szczególności fal telewizji — stawia przed ludzkością wspaniałe perspektywy. Ludność całej półkuli — zwróconej w danej chwili ku Księżycowi — mogłaby bez przeszkód odbierać takie audycje. Jednakże w obecnej chwili dla uruchomienia „stacji przekaźnikowej — Księżyc" potrzeba by olbrzymich ilości energii elektrycznej. A to na razie się jeszcze nie opłaca.

A jak wobec tego przed kilkoma laty odebrano moskiewskie audycje w Belgii, Holandii? Był to przypadek; zabłąkane fale „same" powędrowały na Księżyc i odbijając się od niego wróciły na Ziemię.

W miarę budowy coraz potężniejszych elektrowni atomowych na pewno powstaną nowe, silne stacje nadawcze, które za pomocą tarczy Księżyca już stale obsługiwać będą całą ludność naszego globu, bez względu na odległość. „Stacja przekaźnikowa — Księżyc" jest już kwestią najbliższych lat.

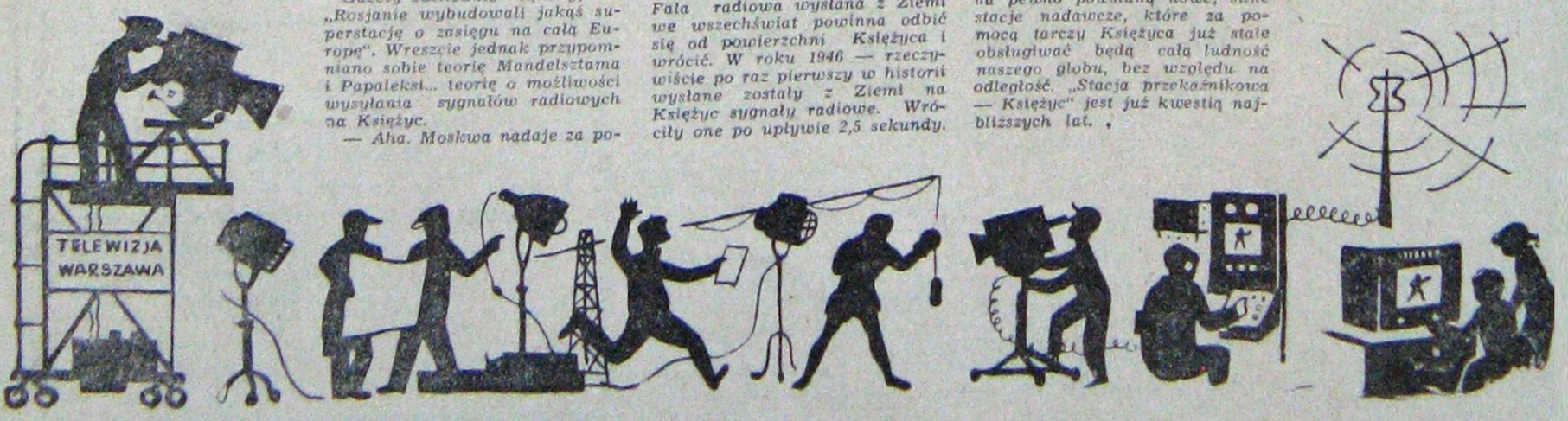

Z historii Zimowych Igrzysk Olimpijskich 1)

Owacja na cześć bohaterskiego Polaka

DWADZIEŚCIA wieków minęło, zanim ponownie od czasów starożytnych igrzysk zapłonął olimpijski znicz — symbol pokoju i przyjaźni. Był to rok 1896. Ateny gościły sportowców całego świata. Od tego czasu co cztery lata rozgrywane są Olimpiady. Początkowo program nie obejmował sportów zimowych. Dopiero w roku 1921 Międzynarodowy Komitet Olimpijski postanowił, że I Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbędą się zimą 1924 roku we francuskim miasteczku Chamonix.

...Defilada zawodników trwała dość krótko. Kolejno maszerowali sportowcy 16 państw. Niesiono i tabliczkę z napisem „Pologne", co oznacza po francusku — Polska. Na tej pierwszej olimpijskiej defiladzie zabrakło jednak polskich zawodników. Nie zdążyli przyjechać, gdyż Polski Komitet Olimpijski nie miał tak dużej sumy pieniędzy, by opłacić ich długi pobyt. Na defiladzie polskich narciarzy reprezentowali wówczas... dwaj dziennikarze.

W drugim dniu Igrzysk przyjechała nasza reprezentacja. Do walki o laur olimpijski stanął patrol wojskowy w składzie: Wójcicki, Kondziołka, Witkowski, Chroba i Daniec. Na trasie Polacy przechodzili prawdziwe męki. Za wszelką cenę pragnęli ukończyć konkurencję. Wielogodzinna podróż i brak odpoczynku wyczerpały ich siły. Na trasie Witkowski zemdlał. Patrol został zdyskwalifikowany.

Po obiedzie odbył się maraton narciarski — bieg na 50 km. Do tego biegu stanął i Witkowski. Jego udział wzbudził powszechny podziw. Nie wierzono, by starczyło mu sił na nawiązanie równorzędnej walki.

Rozpoczął się bieg. Przez pierwszą część trasy Witkowski biegł doskonale. Potem zaczął słabnąć. Wreszcie nowa tragedia: złamał nartę. I tak na połamanej narcie, zaciskając zęby, ambitnie zdążał do mety. Czas jego był gorszy od czasu zwycięzcy biegu Thorleig Hauga o 2,5 godz. Publiczność czekała. Kiedy Witkowski pojawił się w polu widzenia, przywitał go huragan braw i wiwatów. Była to nagroda za jego silną wolę, hart i prawdziwie sportową walkę.

Inni Polacy osiągnęli wówczas następujące wyniki: Andrzej Krzeptowski zajął w konkursie skoków 21 miejsce. Największy sukces odniósł Jucewicz — w wieloboju łyżwiarskim. Na 28 zawodników zajął 8 miejsce.

J. KOCHAŃSKI

Jaśkowe łyżwy

JANEK KWAŚNIAK siedzi dzisiaj przy obiedzie jak na szpilkach. Co chwila wygląda przez okno, albo ukradkiem zerka na ojca. Wreszcie nie wytrzymuje.

— Tato — pyta — czy mogę wziąć tę deseczkę, co leży pod stodołą? Chciałbym sobie zrobić łyżwy.

— A weź ją! — zgadza się ojciec.

Jaśka już nie ma w mieszkaniu. Na chwilę wpadł jeszcze do domu po scyzoryk i gwoździe i zniknął za wrotami stodoły.

W stodole wziął się do roboty. Najpierw wyciął kozikiem płozy. Strugał z takim zapałem, aż wiórki rozlatywały się po całym klepisku. Pełno ich było i w Jaśkowej czuprynie. Wreszcie płozy były gotowe. Chłopak odetchnął z ulgą. Teraz starannie wygładzał boki i ostrza łyżew. Pod spód przybił kawałki blachy, żeby łyżwy lepiej ślizgały się po lodzie.

Kończył robotę, gdy do stodoły wpadł zadyszany Romek Flak, niosąc coś pod pachą. Za Romkiem wcisnęła się Mirka Misiakówna.

— Zobacz! — zawołał Romek już od progu — jakie sanki zrobiliśmy z Lutkiem. Widzisz?

I z dumą pokazał niewielkie, zgrabne saneczki.

Jankowi sanki bardzo się podobały. Oglądał je ze wszystkich stron. Próbował, czy są mocne. Wreszcie powiedział z uznaniem:

— No, sanki pierwszorzędne! Nie ma co — udały się!

— A ty co tutaj masz? Co robisz? — spytał nagle Romek.

Kiedy obejrzał łyżwy, odezwał się:

— Wiesz co, Janek, twoje łyżwy też są bardzo ładne. Chcesz, to będziemy się w zimie zamieniali? Raz ty będziesz jeździł na moich sankach, a raz ja na twoich łyżwach. Zgoda?

— No pewno, że zgoda! — zaśmiał się Janek.

Jak tylko Romek wyszedł, Mirka nieśmiało podeszła do Janka.

— Jasiu, zrób i mnie takie łyżwy. Dobrze? Ja tak bym chciała jeździć.

— Daj mi spokój, nie mam teraz czasu! — odburknął Janek.

Ale kiedy Mirka wyszła, głupio mu się trochę zrobiło. Na drugi dzień Janek zawołał Mirkę do domu.

— Masz, Mirka, łyżwy! Ojciec obiecał mi dać nową deseczkę, to zrobię sobie drugie.

Dziewczynka bardzo się ucieszyła.

I. Blicharska

w. Obronne pow. Garwolin

DOOKOŁA EGIPTU

PAMIĘTACIE przygody Stasia i Nel? Młodzi bohaterowie „W pustyni i puszczy" rozpoczęli od Port Said swą dramatyczną podróż po Afryce. W chwili gdy czytacie te słowa, do tej samej miejscowości, leżącej nad Morzem Śródziemnym dojeżdżają kolarze, biorący udział w Wyścigu Dookoła Egiptu.

Można pozazdrościć piątce naszych młodych kolarzy (Więckowski, Bugalski, Wiśniewski, Grabowski i Komuniewski), że znaleźli się wśród uczestników Wyścigu. Nasi chłopcy spotkali się w Egipcie z bardzo serdecznym przyjęciem. Wzruszające były momenty, gdy zwycięzcę trzech etapów — Więckowskiego — obdarowywała publiczność egipska swoimi fezami — na znak przyjaźni i uznania. Serdecznie ucieszyli się nasi kolarze, gdy wśród Egipcjan — łowców autografów — spotkali starych znajomych z warszawskiego Festiwalu.

Po raz trzeci z rzędu rozgrywa się Wyścig Dookoła Egiptu. W 1954 r. triumfowali w nim zespołowo Belgowie. Wygrał Wyścig indywidualnie nasz dobry znajomy z Wyścigu Pokoju — van Meenen. W 1955 r. indywidualnym triumfatorem został Duńczyk — Andresen, a drużynowo wygrali Bułgarzy.

W chwili gdy piszemy te słowa, losy Wyścigu nie zostały przesądzone. Nasza młoda pod względem doświadczenia reprezentacja (z tej piątki tylko Grabowski startował w Wyścigu Pokoju), walczy wśród afrykańskich upałów ze zmiennym szczęściem. Trasa jest trudna. Na pierwszych etapach zawodnicy jechali w tumanach kurzu. Drogi są przeważnie kamieniste. Sędzia główny Wyścigu Francuz Gilbert twierdzi, że walka o tytuł drużynowego zwycięzcy rozegra się między Bułgarami a Polakami. Czy przewidywania jego okażą się słuszne — zobaczymy za kilka dni.

Sam jednak cel, jaki nam przyświecał — zdobycie dalszego doświadczenia w startach międzynarodowych i lepsze przygotowanie do Wyścigu Pokoju — został zdaje się osiągnięty. Nie jest bowiem tajemnicą, że w poprzednich latach nasze przygotowania nie były wystarczające. Kolarze polscy za mało intensywnie trenowali. Np. do 1954 r. włącznie czołowi zawodnicy przejeżdżali rocznie 10 — 12 tys km. Ale już w 1955 r. Więckowski i Bugalski przejechali 18 tys. km, i rezultat jest już widoczny. W Wyścigu Dookoła Egiptu prezentują się oni najlepiej z całej polskiej piątki.

Kolarze bułgarscy są zdania, że udział w miesiącach zimowych w Wyścigu Dookoła Egiptu poważnie przyczynił się do tego, że w ubiegłym roku zajęli oni III miejsce w Wyścigu Pokoju. Oby i dla nas „Tour d'Egypte" okazał się równie pożyteczny.

A. SKOTNICKI

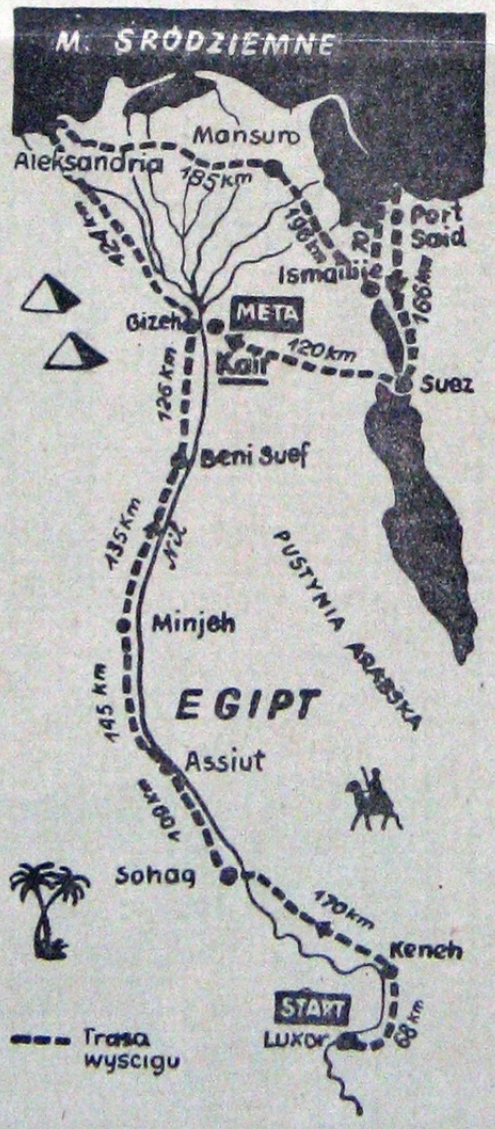

Z OSTATNIEJ CHWILI

W klasyfikacji indywidualnej po VIII etapach prowadzi Kocew (Bułgaria) 29.06.03 przed swym rodakiem Christowem i **Więckowskim.** Na szóstym miejscu jest **Bugalski,** dziesiątym **Komuniewski,** siedemnastym **Grabowski** i dwudziestym drugim — **Wiśniewski.**

Klasyfikacja zespołowa po VIII etapach przedstawia się następująco: 1) Bułgaria 87.11.38, 2) Rumunia 87.26.53, 3) **POLSKA** 87.27.24, 4) NRD, 5) Dania.

UWAGA!

Ogłaszamy wyniki Wielkiego Konkursu „Głównego Komitetu Dni Lasu i Zadrzewienia Kraju" oraz Redakcji „Świata Młodych" pt. „Sadzimy drzewka Pokoju"

PIERWSZEJ NAGRODY zespołowej nie przyznano. Żadna ze szkół nie spełniła przewidzianych na tę nagrodę warunków.

DRUGĄ NAGRODĘ zespołową w wysokości 2.000 złotych otrzymała drużyna harcerska przy Szkole Podstawowej w Dobrzyniówce, pow. Białystok.

TRZECIĄ NAGRODĘ zespołową w wysokości 1.000 zł otrzymała drużyna harcerska przy Szkole Podstawowej w Gniewczynie, pow. Przeworsk.

DWIE CZWARTE nagrody zespołowe w wysokości 500 zł otrzymały: Szkoła Podstawowa w Rybokartach, pow. Gryfice i Szkoła Podstawowa w Rygolach, pow. Augustów.

NAGRODY INDYWIDUALNE w wysokości 250 zł otrzymali:

Czesława Tomaszewska z Konina, Regina Kubisa z Siewierza, Feliks Hajdusz z Białegostoku, Rudolf Lypus ze Starego Bielska, Lucjan Kielan z Ossowic, Bohdan Jaroszczuk z Poronina.

Prócz tego przyznano ponad 100 uczestnikom konkursu nagrody pocieszenia w postaci ilustrowanych kalendarzyków Ligi Ochrony Przyrody.

Streszczenie poprzednich odcinków

Klasa uważa nowego kolegę, Rudolfa Cejnę, za lizusa i tchórza. Zapadła decyzja prześladowania Rudolfa wszystkimi możliwymi sposobami. Przykre kawały, robione przez kolegów, sypią się na Rudolfa jeden za drugim.

EDMUND NIZIURSKI

Ilustr. JAN ROCKI

6)

Lizus

GDY ZOSTALIŚMY sami Dziadzia opadł wyczerpany na krzesło:

— Rudolfie Cejna — powiedział — z przykrością stwierdzam, że nasz kojusz zaczyna pękać, jak przyjaźń grecko-turecka. Jak mogłeś, chłopassju, przyjść na moją lekcję z kaczką w teczce?

— To nie ja... nie wiem, skąd się u mnie wzięła ta kaczka... słowo daję, nie wiem — wykrztusił Cejna.

Ale Dziadzia pokręcił tylko głową. Jego ścisły umysł nie mógł objąć zawiłości spraw klasowych, a już zupełnie wydawało mu się nieprawdopodobne, że ktoś mógł podrzucić Cejnie kaczkę do teczki.

Zaraz po dzwonku Cejna podszedł z zaciśniętymi pięściami do Kurty.

— Czego wy chcecie ode mnie? — zapytał głosem dławionym wściekłością. — Czego się mnie czepiacie?

Ale Kurta udawał, że go nie zauważa zasłonięty ostatnim numerem „Dookoła Świata".

— Czego nie mówisz? Myślisz, że ja nie wiem... — potoczył wzrokiem po klasie. — To jest zmowa. Zawzięliście się, żeby mnie wykończyć? —

— Ty... co on bredzi? — udał zdziwienie Pędzelkiewicz.

— Ja wiem — dyszał Cejna — wy jesteście źli za to, że wam nie podpowiadam, że nie robię grand. Ja wiem...

— Jak wiesz, to czemu pytasz? — mruknął Alibaba.

— Bo wy nie macie prawa... rozumiecie... Nie macie żadnego prawa ze mną tak... bo wy nic nie wiecie... nic nie rozumiecie, jak jest. Ja... ja... — poczerwieniał nagle i zacisnął pięści — ja nie mogę inaczej... muszę... tak... I mówię wam, że jak będziecie tak dalej robić... to ja... ja... — twarz mu nabrzmiała, a oczy błysnęły groźnie — to stanie się coś strasznego.

Poczuliśmy się trochę niepewnie i spojrzeliśmy na Kurtę, ale on nie uląkł się Lizusa.

— Weźcie stąd tego gnypa — wycedził z zimną krwią, zza gazety — co on tu będzie takie rzeczy mamlał.

Staliśmy chwilę niezdecydowani.

— Co, zastraszył was Lizus? — zaśmiał się drwiąco Kurta. — Nie wiecie, jak się z takimi robi?

Spojrzeliśmy na Alibabę, który był najsilniejszy z nas.

— Idź stąd, Lizusie — sapnął bohatersko Alibaba — bo jak cię trzasnę!..

Przez moment myśleliśmy, że tym razem dojdzie do krwawej bójki, bo oczy Cejny zwęziły się niebezpiecznie, ale on przygryzł tylko wargi, zmierzył nas pogardliwym spojrzeniem i odszedł ciężkim krokiem.

Uśmiechnęliśmy się zwycięsko. Byliśmy zadowoleni z siebie. Pierwszy raz Cejna stchórzył. Okazał się nie tylko lizusem, ale i tchórzem. A to znaczyło bardzo wiele. Od tej chwili mogliśmy go nie tylko nienawidzieć, ale i pogardzać nim.

Przez następne dni prześladowaliśmy go ze zdwojoną energią i zapałem. Całą naszą pomysłowość wysilaliśmy, by mu zatruć i obrzydzić życie. Inne klasy też pomagały nam w tym ochoczo. Nawet smarkacze z trzeciej, ilekroć się pojawił na korytarzu, krzyczeli za nim skandując:

— Idzie rudy Lizus!... Idzie rudy Lizus!...

Nikt zresztą nie nazywał go już teraz inaczej jak Lizusem. Używaliśmy tego słowa z jakąś lubością i satysfakcją. Wymawialiśmy je najgłośniej w naszych rozmowach, żeby go dręczyć. „Lizus zrobił to... Lizus powiedział tamto... Zapytaj Lizusa... Powiedz Lizusowi..."

Udawał, że nic sobie z tego nie robi i uśmiechał się wstrętnym, wzgardliwym uśmieszkiem, który jeszcze bardziej nas jątrzył i doprowadzał do pasji. Ale wiedzieliśmy, że cierpi.

Najwięcej go chyba gryzło, żeśmy go odepchnęli od wszystkich wspólnych gier i zabaw. Wiedzieliśmy, że lubi grać w siatkę. Przychodził nieproszony na nasze mecze, lepił się wprost do nas natrętnie. Nawet nam było dziwnie, że taki z niego sportowiec. A on i serwy miał twarde i ścinał niebezpiecznie przy siatce, aleśmy go odepchnęli. Nawet przyglądać się nie pozwoliliśmy. Gdy się tylko zbliżał, witały go gwizdy. Przerywaliśmy grę, a Kurta podchodził do niego z pięściami.

— Już przyszedłeś, Lizusie! Zmiataj stąd, bo cię strzelę!

Próbował grać z ósmakami. Z początku nawet przyjęli go do drużyny, bo miał dobrą technikę, ale kiedy dowiedzieli się, kim jest, przepędzili:

— Kolega jest lizus. Niech kolega do nas więcej nie przychodzi.

Tak mu powiedzieli, bez ogródek.

I został sam. Nie miał co ze sobą robić. Lizus! Wszyscy go odpędzali. Na pauzach zaszywał się w kąt, albo stawał przy oknie i patrzył ponuro na dwór. Pewnie zrozumiał drań, że u nas lizusi nie zrobią kariery, może nawet żałował. Ale już było za późno. Postanowiliśmy zlikwidować typa bez reszty.

Schudł i zżółkł. Oklapł jakoś. W niczym nie przypominał tego chojraka z tamtych dni, kiedy rozglądał się wyzywająco i bezczelnie po klasie. Tylko ten uśmiech mu pozostał gorzki i wzgardliwy zarazem.

Wreszcie zaczął się zaniedbywać w lekcjach. Bywało, nauczyciel go pyta, a on wstaje nieprzytomny, jakby dopiero co obudzony i nie wie, o co chodzi.

Chłopaki nieraz trącali się potem łokciami i pokazując na niego mrugali:

— Ale wykańcza się Lizus co?

— Się? — wzruszył ramionami urażony Kurta. — Metoda go wykończyła.

Nauczyciele też spostrzegli, że z Cejną coś niedobrego się dzieje, patrzyli na niego podejrzliwie i pochmurnie i nie uśmiechali się już jak dawniej. W końcu, kiedy raz nie odrobił polskiego, Zwaczek zapytał surowo:

— Cejna, co z tobą?

Cejna wstał ponury i milczący z zaciśniętymi wargami...

— Jeśli tak dalej będzie — rzekł dziwnie ostro Zwaczek — to my się pożegnamy, Cejna.

(c. d. n.)

Eraszki

DOWÓD OSOBISTY

Wygląd schludny i czysty
to dowód osobisty.

JAN SZTAUDYNGER

BAŁWANY

Całe popołudnie
bałwana sposobił.
Zapomniał o jutrze,
lekcji nie odrobił.

I dziś obaj z tej przyczyny,
Jednakowe mają miny.

W. BADALSKA

Stara FORTECA

Jeszcze kilka ostrożnych kroków po szczeblach drabiny i Grigorienko staje na strychu. Przez moment z natężeniem wpatruje się w mrok. Jest! Jednym susem dopada śpiącego i oto ręka młodego szpiega bezszelestnie ujmuje pistolet, leżący obok głowy, owiniętej skrwawionym bandażem.

A oto drugi obraz:

Zmęczone płuca Wasi ledwie łapią oddech. W piersiach tłucze się przerażone serce. Tu go nie znajdą. Skryje go stara forteca. Wierna przyjaciółka. Wasia zamyka oczy. Chce choć na chwilę o wszystkim zapomnieć. Na próżno! Słyszy trzask płonących belek. A Sierguszin? Co z nim?...

Nagle monotonny szum deszczu przerywa jakiś szelest. To czyjeś kroki, ktoś skrada się. Jest już blisko... Wytropili go!...

* * *

...To, co stanie się dalej, jakie będą późniejsze losy bohaterów, zobaczycie na ekranie. O przygodach Wasi i jego kolegów opowiada bowiem interesujący film produkcji radzieckiej pt.: „Stara forteca". Dowiemy się z niego również o losach dzielnego partyzanta Sierguszina, spotkamy się ze szpiegiem Grigorienką.

Film na pewno będzie się wam podobał — opowiada bowiem o młodzieży, o jej bohaterstwie i poświęceniu.

M. KOCHANOWSKA

SPRÓBUJ rozwiązać

pod redakcją J. Stępieniowej

REBUS

Odczytajcie imię i nazwisko pisarza polskiego.

WYDAJE: Zarząd Główny ZMP REDAGUJE: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24, telefon 8-43-46, 8-71-21. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 59-71), 62-463. KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Przedsiębiorstwo Państwowe, W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: roczna — 16.80. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 10 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „Prasa". Zam. 30. B-1-21568